Rok I. We Lwowie dnia 5. listopada 1893. Nr. 21.



DWUTYGODNIK DLA KOBIET

wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Szeptyckiego l. 31. — **Adres Administracyi:** ul. Krasickich l. 20. (sklep p. Orlikowskiej).
Przedpłata na „PRZEDŚWIT“ wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct., kwartalnie 75 ct. — **Z przesyłką:** rocznie 3 złr. 60 ct. całorocznie 1 złr. 80 ct., kwartalnie 90 ct. **W księstwie poznańskiem i w Niemczech:** rocznie 7 marek 20, półrocznie 3 marki 60 fenigów kwartalnie 1 marka 80 fen. — W **Ameryce** rocznie 2 dol., we Włoszech 10 lirów, we Francyi 10 fr. — **Numer pojedynczy 15 centów**
Główna Ajencya dla **Krakowa** i okolicy w księg. **L. Zwolińskiego** i Spki: Kraków, Grodzka 40., **w Poznaniu** w księg. **A. Cybulskiego**
Numera pojedyncze kupować można w biurze dzienników p. **Olszewskiego** ul. Kilińskiego i **Plohna** we Lwowie.

Nasz cel: Rozbudzać ducha patryotycznego wśród kobiet, wspomagać je w pracy wychowawczej, która jest ich najpoważniejszem zadaniem, dążyć do otwarcia wszystkich skarbnic wiedzy dla każdego, ku temu uzdolnionego umysłu kobiecego. „Przedświt“ treścią swą pragnie odpowiedzieć nietylko wszystkim potrzebom życia umysłowego, lecz i praktycznego.

W DZIEŃ ZADUSZNY

Zimno i ciemno w dzień Zaduszny było,
Żadne światełko tej mgły nie rozśniło,
Która nad ziemią całunem osiadła
Jak kir żałoby.

I kir się wpijał w ludzkiej duszy głębię,
Spływał powłoką i na ramion zrębie
Pozrzucał smutku, tęsknoty widziadła,
Wieku choroby.

I dzwony drgały pieśnią pogrobową
I w każdym echu drgało śmierci łono
I łzy spadały wraz ze mgłą w przestworze
Do wielkiej czary.

„Poczem płaczecie“, spytał lud Jehowa.
Więc łzy ustały, popłynęły słowa,
A lud podniósłszy wzrok tęskny ku górze
Zawołał: „**Wiary**“.

Z. Morawska.



Mała kronika.

Puszczam się znowu w wędrówkę daleką. Znacie mnie już miłe Czytelniczki i nie będziecie się dziwić zapewne, że na miejscu siedzieć nie umiem ale cóż, to już moje takie powołanie. Kronikarz! To wolant! to rybitwa szybująca! Jadę, jadę w świat, by Wam choć trochę nowin zebrać. Co się dzieje na świecie, to aż strach bierze pomyśleć! Coraz gorzej. Ludzie zabijają się, zgrywają itd. itd. jednem słowem: są lekkomyślni, a to najgorsze ze wszystkiego. Porucznik w Przemyślu rzuca się na szyny kolejowe, rekrut wiesza się, jakiś handlarz zgrywa się i czyni to samo, kompozytor włoski Pedrotti topi się, narzeczeni w Berlinie idą za jego przykładem etc. A mój Boże, co się dzieje, musi już być bardzo stary i niedołężny ten świat, albo ludzie niezdatni, czy chorzy, nie mający siły cierpienia, ni wytrwania. Ale od tych smutnych obrazów przejdźmy do czego innego. Oto ze wszystkich malkontentów chyba najbardziej nasza stara Europa niepodoba się żydom i racyą ma partya „Syonistów", marząc o utworzeniu odrębnego państwa żydowskiego w Palestynie, niegdyś ojczyźnie Izraela. Im znowu naprzeciw staje br. Hirsch, jeden z największych filantropów, chcąc urządzić dla żydów państwo w Argentynie, gdzieby im dać odpowiednie urządzenia społeczne, przerobić ich na lud rolniczy i pasterski. Syoniści twierdzą, że to jest marzenie tylko, acz bardzo szlachetne, bo baron chce poniewieraną rasę żydowską dla jej lenistwa i nieproduktywności (jak sam twierdzi) podnieść we własnej i drugich opinii. Przyszłość okaże, który projekt lepszy a tymczasem wszyscy zarówno i polscy żydzi i polscy katolicy, rusini, cyganie, słowem wszyscy doznajemy różnych odmian losu, to deszcz nam trzepie w oczy, orkany nawet spowodowały wylewy delty wiślanej koło Gdańska i Elbląga, to śnieg zagląda, to znów słońce świeci i łudzi nas nowymi nadziejami. A może tylko my tacy podejrzliwi, Anda twierdzi w ślicznym swym wierszu inaczej, oto co myśli o tem słońcu jesiennem:

Zaświeciło jasne słonko na jesiennem niebie,
Witaj że mię ty słoneczko, jak ja witam ciebie —
Bo z radością i pogodą patrzę w twoje lica,
Odleciały precz odemnie troski i tęsknica.

Chociaż chmurki mkną po niebie i łezkami grożą
Ty wesoło twarz obracasz śmiejącą się, hożą,
I na ziemię swe promienie rzucasz tak gorące
Że aż życiem zajaśniały stokróteczki drżące.

Świeć że jeszcze miłe słonko! nie porzucaj nieba,
Bo tęsknimy tu za tobą, wszystkim nam cię trzeba—
Bo bez ciebie smutne oczy—płyną łzy obficie,
Znika cały świat tęczowy, tak jak znika życie.

Dużo jeszcze byłoby do powiedzenia, ale doprawdy boję się byście mnie zacne panie nie posądziły o gadatliwość. Więc słów jeszcze parę. Jubileusz Ujejskiego skończony Oto nowy teatr krakowski z wspaniałem napisem: „*Kraków narodowej sztuce*" otwarto wobec bardzo licznego zjazdu dygnitarzy, literatów, artystów i publiczności. Obecnym był także dyrektor pragskiego „Divadla" Szubert, który oraz wziął udział w konferencyi wystawowej w Krakowie, urządzonej *a propos* tak licznego zjazdu na otwarcie teatru. Przyniosło to tę korzyść, że zgłosili się najpierwsi fabrykanci czescy jako wystawcy. Z konferencyi dowiadujemy się, że dzięki inicyatywie dyrektora pragskiej wystawy, elektrotechnika Krziżika, będziemy mieć na naszej wystawie fontannę elektryczną, która z pewnością będzie stanowić *great attraction*. Ale nietylko Kraków oglądał znakomitych gości czeskich, był i u nas dyrektor Szubert i zagościł do lwowskiego teatru na przedstawienie „Flirtu". Chwalił bardzo wystawę i w ogóle całe przedstawienie podobało mu się. We Francyi umarł marszałek Mac-Mahon, w Austryi rząd dokonywa reformy wyborczej, wprowadzając powszechne głosowanie. Ale na to nie godzi się prezes koła polskiego p. Jaworski i gorąco przeciw temu przemawia. Demokraci piorunują na prezesa i jak zwykle narzekają. Wszędzie kwasów tyle i niezadowolenia, ale nie dziw — wszystkiemu winien Flammarion, bo wciąż o końcu świata prawi. O pardon! przecież i o Edenie w r. 3000 zakomunikował nam tyle pożądanych rzeczy. Daj Boże zdrowia wesołemu astronomowi a nam jego wesołości. Przecież trzeba koniecznie pamiętać, że „*choć bieda to hoc*". No a teraz moje skrzydła w górę, po nowe wieści, do przyszłego widzenia!

Ikar.



Emilia Platerówna

bohaterka walki o niepodległość w r. 1830/31.

(Ciąg dalszy).

Wtedy Załuski musiał uznać jakieś niezwykłe posłannictwo tej dziewczyny i zaliczył ją między strzelców wiłkomirskich, gdzie Emilia znalazła nie mało dawnych znajomych. Każdy poczytywał sobie za zaszczyt i szczęście być jej towarzyszem broni. Chciano nawet na jej cześć urządzić ucztę obozową ale zamiast biesiady wypadła im bitwa. Około pierwszej godziny popołudniu dał się słyszeć wystrzał na lewem skrzydle, było to ostrzeżenie o zbliżaniu się wroga. Już nawet było widać rosyjskie wojsko generała Malinowskiego i Sulimy, składające się z dwóch pułków konnicy, całej brygady piechoty i dwunastu dział. Powstańcy ulokowali się w pobliskim lasku na wyniosłem wzgórzu. Rozpoczęła się bitwa, lecz mimo dzielnej obrony, stawianej przez strzelców Kossowskiego i akademików pod dowództwem Potockiego, gdzie i Emilia się znajdowała, powstańcy musieli się cofać. Zatrzymali się dopiero w Bejsagołach. Walczono przez 4 godziny o plac boju; dalszy opór był niepodobieństwem, tembardziej że amunicya już sie naszym wyczerpała. Dopóki trwała walka, Emilia z nieugiętą śmiałością szła zawsze na pierwszy ogień, ale gdy wojsko cofać się zaczęło, obaczyła się nagle osamotnioną, tylko trzej mężowie stali przy niej. Nie było czasu do stracenia, trzeba było uchodzić. Pochód stał się niesłychanie żmudny i uciążliwy, ponieważ poprzedniego dnia padał tu deszcz a pole, przez które przechodzili miało ziemię grząską od wody. Przeszkoda ta gorszą się jeszcze okazała dla rosyjskiej konnicy, utrudniając ściganie rozpierzchłych Polaków. A zatem uchodzącym pieszo wyszło to na korzyść. Platerówna była znużoną a nigdzie odpocząć nie mogła, bo tuż za nią rozlegał się tentent kopyt końskich. Doszła wprawdzie do przydrożnego lasu ale tu już bezsilna padła na ziemię. Znajdujący się przy niej Michał Pietkiewicz podźwignął ją i szczęśliwie skrył w chacie włościańsiej przed pogonią moskiewską. Tam w chatce tej, oddalonej nie więcej jak pięćset kroków od rosyjskiego obozu wypoczęła, przeno-

cowała, a nazajutrz podziękowawszy za gościnę wyszła, aby odszukać powstańców. Znalazła ich podobno czterdziestu i z nimi powzięła zamiar złączenia się znowu z oddziałem Załuskiego, który zatrzymał się nad brzegami rzeki Dubissy. Trzeba było koniecznie coś przedsięwziąć stanowczego. Czuł tę prawdę i Załuski, zatem zwołał radę niedaleko Rosień. Rada uchwaliła, że trzeba wojsko podzielić na małe oddziały; każdy zaś oddział miał wrócić do okolicy, z której pochodził, zatem dobrze sobie znanej, aby tam miejscową wojnę z nieprzyjacielem prowadzić i na różnych punktach jego stanowisk, osłabiać mu jego siły bojowe. Strzelcy wiłkomirscy, między którymi była Emilia powrócili do Wiłkomierza. Zastali po powrocie miejscowowość tę wolną od Moskali, gdyż właśnie na krótki czas przedtem uszedł stamtąd przewódzca rzezi Oszmiańskiej, dziki Werzulin. Tu w Wiłkomierzu stanęła przed Platerówną Marya Raszanowiczówna, pragnąca również służyć sprawie ojczystej, aż do ostatniej chwili życia. Z radością powitała Emilia w niej współtowarzyszkę bojową. (Raszanowiczówna była Litwinką), młodsza o dwa lata od Platerówny, miała już zostać nauczycielką, gdy ją zaskoczył dzień 29 listopada 1830 r. Wtedy porzuciła wszystko, aby tylko jak największe choć może nie w jej sile leżące usługi oddać Ojczyźnie. Oto opis obu tych kobiet—wojowników, który podajemy podług szkicu Janka Płakania (z Dziennika literackiego z 1861 r.). „Obadwa mieli zgrabne, w kibić wpadajace ubiory szaraczkowe; granatowe, okrągłe czapki, szable, a za wąskim pasem krucice. Strój, uzbrojenie obu, zupełnie były podobne, tylko jeden miał twarz białą, pociągławą, błękitne oko, poglądające z zadumaniem i niekiedy posępny uśmiech na ustach; — drugi o okrągłej, rumianej twarzy, czarnych oczu i z pod szerokich brwi patrzący żywo uśmiechał się ciągle, jak gdyby jego dusza we wszystkiem widziała igraszkę tylko wesołą. Wyraz twarzy i układ postawy różnił bardzo tych dwu interesujących towarzyszy. Pierwszym była Emilia Platerówna, drugim Marya Raszanowiczówna. Ta ostatnia, dziewczyna lat 20-stu, temperamentu żywego, wesoła, żartobliwa, zupełny kontrast stanowiąca z Emilią przywiązała się do niej szczerze i opiekowała się wśród przykrości i niedogodności obozowych“.

Obie też razem wstąpiły do oddziału jednego ze śmiałych a użytecznych wodzów: Parczewskiego, gdyż ten szedł na zdobycie Wilna. Parczewski miał jakiś odrębny a doskonały sposób na wroga, gdyż go utrzymywał w ciągłym strachu, umiejąc mu oczy zamydlać, przekonywał niby o ogromnych siłach swych, podczas gdy w istocie małym rozporządzał korpusem. Stosując się do rozporządzenia swej władzy, Parczewski stanął w Gabryelowie, gdzie go oczekiwali powstańcy Chłapowskiego. Życzenia Emilii spełniły się w owej chwili, bo dawno już pragnęła służyć pod komendą jenerała Dezyderego Chłapowskiego, mając o jego zdolnościach i charakterze wysokie wyobrażenie. Gdy wojska z nad Wisły, Niemna, Warty i Dźwiny tu się spotkały ogarnęła ich radość niezmierna; wszystkie ramiona wyciągały się wzajemnie do braterskich uścisków, wszystkich, jakkolwiek z oddalonych ziem łączyła jedna miłość Polski i jeden cel: Jej niepodległość. Bohaterkę z uniesieniem prawdziwem powitano w obozie. We wszystkie piersi otucha wstąpiła. Chłapowski przyjął Emilią uprzejmie i z należną czcią, wszelako tak jak niegdyś Załuski, teraz on doradzał bardzo, ażeby, skoro się wojna regularną stanie — Emilia wróciła do domu. Ale ona z równą jak niegdyś stałością odpowiedziała:

— Jenerale! dopóki Polska nie odzyska zupełnej swobody, postanowiłam być żołnierzem! — Wobec takiej stanowczości, zaprzestał jenerał dalszych perswazyj, oceniając zaś zasługi Platerówny, oddane w powstaniu mianował ją kapitanem pierwszej kompanii pułku litewskiego. Otrzymał on nazwę: Dwudziestego piątego pułku liniowego i został wysłany do Kowna. Emilia pojmowała dobrze swe nowe stanowisko i starała się mu odpowiedzieć jak najlepiej. Podzielała trudy swych żołnierzy, starała się o pozyskanie jak najlepszych wojowników, nakoniec odbywała gorliwie wojskowe mustry. Oprócz tego w wolnych chwilach studyowała z wielką pilnością taktykę wojskową. Niedługo czekała na Moskali. Do Kowna przyszli oni zaraz po bitwie pod Wilnem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MOC NIEWIASTY.

Jedna jest w świecie potęga prawdziwa,
Potęga duszy nad duszami ludzi.
Świat wciąż z nią walczy, choć sam wciąż jej wzywa
A ona — jak Bóg, z którego wypływa,
Przez krzyż swój nawet, cześć i wiarę budzi.

Dwa są jej miana: Geniusz i Cnota.
Ale jest jeszcze — lecz kto ją określi,
Kto powie, w czem jej źródło i istota? —
Jest siła co jak słońca jasność złota,
Ożywia serca i rozwija myśli.

Geniusz przez nią poczuwa sam siebie,
Cnota się przez nią krzepi i zachęca.
Źródło jej chyba u Aniołów w Niebie! —
Lecz ją na ziemi Bóg wlał tylko w Ciebie,
Niewiasto! kwiecie stworzeń Jego wieńca!

Świat bałwochwali wdzięk twego oblicza,
Miłość twa świat ten zdobi i odradza.
Lecz święta uczuć pokora dziewicza!. . . —
Gdzież, jeśli nie w niej, ta moc tajemnicza,
Co raj do serca, duszę w raj wprowadza? —

O! i na ziemi raj kwitnął do pory,
Aż się niewieście duch Pychy objawił. —
I gdy świat Litość ogarnęła z góry:
W duszy Maryi tchnął wprzód wzór Pokory,
Nim się narodził z niej Ten, co świat zbawił.

A. Edward Odyniec

LITERATURA I SZTUKA.

We krwi, powieść współczesna G. Zapolskiej nakład S. Lewenthala. Jaka jest treść tej książki? Stefania, żona Michała stroiciela pijaka, który wpadł już w deliryum i katuje ją, znęca się nad nią w stanie nietrzeźwym, a rozpacza gdy przytomność mu wróci, lekcyami gry forte-

pianowej pracuje ciężko na chleb, bo w domu jest ukochany synek, jedyna matki nadzieja. Nareszcie pijaka wzięli do szpitala, ona odetchnęła; zjawił się hrabczuk, Dublańczyk, który już przedtem rzucił jej słowo: *„kocham“* z ciekawości, jakie to zrobi wrażenie, ten nie odstępuje jej teraz dla skuszenia jej do złego, wydaje bal, ona tam, jako taperka wyjeżdża, syna, który zaczął już dawniej chorować na konwulsje, zostawia u znajomych, a w tymsamym czasie wraca do domu Michał pozornie zdrów. Usłużna sąsiadka nazywa przed nim hrabczuka kochankiem Stefanii, a Michał dla przekonania pomimo zawiei, idzie za miasto do willi, w której odbywał się bal. W drodze dla ogrzania wstępuje do karczmy, dwa kieliszki wódki zabierają mu zmysły, pada wśród zawiei i zamarza pod śniegiem. Nieco później jak szalona ucieka Stefania, widząc jak ją niegodnie podszedł Dublańczyk a miała go za szlachetnego! Z powrotem zastaje syna (4-letniego chłopaka) na podłodze leżącego, upitego! Teraz łamią się jej życie! nadzieja już cała runęła! syn nie będzie już tem o czem ona marzyła, bo ma *we krwi* to, co Michał! Straszny ten epilog, jak wiele innych scen wstrząsa okropnie czytelnikiem. Napisana jest ta powieść przepysznie z ogromnym talentem, szczególniej opisy są niezrównane, a porównania, jakich autorka używa, świetne. Razi tylko zbyt szorstki naturalizm i brak tendencyi. Najszlachetniejszą jest postać żydówki Jenty, od której jedyne blaski padają na tło powieści, zresztą wszędzie ponure. Ona jedna jest szlachetną, ludzką, rozumną i czułą. Stefania jest zbyt biedną, choć uczciwą, kobieta to przeciętna z burżoazyi, zahukana, zapracowana, wśród brudu moralnego czysta i nieszczęśliwa.

Pierwszy rok nauki szkolnej J. Maciołowski nakład M. Himmelblaua 1893. Książka ta zawiera nietylko jak najdokładniejsze wskazówki postępowania przy nauce języka ojczystego oraz nauce poglądowej i rachunkach, pisaniu, rysunkach lecz zarazem jest wybornie tu przeprowadzona nauka śpiewu, do czego dodane są próbki z nutami. Wyborne są ćwiczenia gimnastyczne. W ogóle jest to jeden z najlepszych podręczników metodycznych i powinszować go możemy nietylko autorowi ale i wydawcom. Jest to część I, mamy nadzieję, że ruchliwa księgarnia Himmelblaua wyda szereg dalszych podręczników metodycznych.

Ćma M. Gawalewicz — nakład Gebethnera i Wolfa Warszawa 1893. Wedle tytułu są to materyały do powieści, jakie zebrał jeden z kolegów, uganiających za piękną a nieszczęśliwą ćmą. Ćma ta, to prześliczna kobieta, mająca wszelkie warunki do szczęścia — a jednak rzucająca dom, męża, dziecko małe, bogactwo. Wyjeżdża do Wiednia z Warszawy — szuka wrażeń, chce się poświęcić karjerze śpiewaczki. Chciała zabrać z sobą młodzika modnego, interesujacego Izia. Brat Izia, doktor Piotr, ochronił wszakże młodzika od awanturki miłosnej a do Lili (ćmy) pisze długie listy, próbując zawrócić ją z drogi na którą weszła. Morały, jak zwykle się dzieje na świecie, nie trafiają do przekonania, a bardziej niedają się zastosować do sytuacyi — choć znajdują w jej sercu odźwięk Za Lilą goni cały rój wielbicieli, wszędzie ma ich ona w zapasie i podostatkiem. Aż wreszcie doigrała się z włoskim, siarczystym śpiewakiem, którego drażniła do szaleństwa swymi kaprysami — i ten do ostateczności doprowadzony, gdy używali przejażdżki po jeziorze, w uniesieniu pchnął ją wiosłem w wodę i utopił. Zbrodnia wywołała śledztwo i setne komentarze. Śmierć tej dziwnej a pożałowania godnej istoty najbardziej dotknęła Bolka, który kochał ja najstalej i zapomnieć nie mógł. On to właśnie pamiątki o niej przechował i czyta kolegom to, co stanowi treść powieści, on to ją nazwał ćmą. Obecny temu muzyk Henryk, w obronie jej staje i tłómaczy, że tą ćmą w rzeczywistości nie była Lila lecz Bolek. Dla niego jest to zupełnie jasne, co zgubiło Lilę i co zgubi tysiące jeszcze kobiet do niej podobnych, które zginą, tembardziej potępione przez świat, im mniej on je zrozumieć i wybadać potrafi“.

Wszyscy ci, co do niej się zbliżali, mieli fatalną wadę.. nie umieli w danej chwili zachować się konsekwentnie, względem rozbujałej natury. Była to kobieta niepospolita i zmarnowała się. Ci wszyscy, co ją kochali, popełniali w obec niej błąd nie do darowania. Prawdę mówią, że żyjemy w epoce dziwnie pogmatwanych pojęć i pogmatwanych natur i dlatego to tak trudno dopasować z sobą dwie jednostki, dwa osobniki, dwie inteligencye, dwa umysły, dwa serca, nawet gdy je kojarzy miłość. Nic trudniejszego jak wytworzenie harmonii bośmy zatracili prostotę — jesteśmy zanadto skomplikowanymi organizmami. Niestety wiek nasz, to wiek dekadentów! Gdy smutną tę historyę ćmy skończyli opowiadać i jeszcze filozofowali „choć filozofia nikogo z grobu nie wskrzesi“ — odezwały się przyciszone, smętne, jak oddalony głos dzwonu, dźwięki „pogrzebowego marsza“. To Henryk grał Chopina.

Misternie, choć jakby od przypadku poskładane owe materyały do powieści i świetna znajomość życia i duszy ludzkiej — czynią *Ćmę* niezmiernie zajmującą a choć ekscentryczną to jednak pełną prawdy życiowej.

(K. Gide) **Zasady ekonomii społecznej.** Kraków 1893 nakład księgarni Spki wydawniczej. Przekład tego dzieła dokonany przez czterech autorów pod kierunkiem Dr. J. Leo — prof. uniwersytetu Jagielońskiego zajmuje duży, bardzo starannie wydany tom obejmuje 4 księgi, z których pierwsza traktuje o *dobru i wartości*, druga o *produkcyi* trzecia o *konsumcyi*, czwarta o *rozdziale dóbr*. Autor zestawia znane systemy ekonomiczne wybiera najlepszy, bo racyonalny a nie skrajny, przedstawia rzecz bez pesymizmów i uprzedzeń lecz trzeźwo, z erudycyą i należytem empiryzmem, jaki zostawiła społeczeństwu przeszłość i walki nowoczesne. W księdze IV. zestawione są systemy socyalistyczne — wyłożone prawo własności rzecz o przedsiębiorstwach, nagradzaniu pracy etc. słowem kwestye, dziś na porządku dziennym będące, wywołujące tysiączne starcia, uniesienia słuszne i niesłuszne walki, ogólne zaostrzenie umysłów. — Książka niniejsza, przedstawia interes dla każdego a jest pisana tak, że śmiało może ją przestudyować i niespecyalista, nawet taki który ekonomią społeczną zna tylko z tytułu i stąd wie o jej istnieniu.

Zamiłowanym w naukach poważnych kobietom, książkę tę śmiało polecić możemy a wdzięczni być możemy za tak staranną, wyborową i wielce użyteczną publikacyą.

Kalendarz górniczy na rok 1894. W szeregu kalendarzy o których później napiszemy, spotykamy się z nowym kalendarzem górników, wydanym w Cieszynie. Odznacza się on nietylko starannem wydaniem ale zarazem doborową treścią. Cena ładnie oprawionego egzemplarza 45 cnt.



Teatr.

Przedstawienie komedyi *„Flirt“* M. Bałuckiego w teatrze hr. Skarbka.

Chcecie wiedzieć co to jest flirt? Jest to zabawa, dowcipna rozmowa, przy akompaniamencie westchnień nieznacznych, bałamucenia itd. Nie jest to romans, ale coś

DODATEK dla DZIECI

zacznie wychodzić 2 razy w miesiąc, począwszy od Nowego Roku za dopłatą dla Prenumeratorów „Przedświtu“ 10 ct. miesięcznie — w Księstwie 20 fenigów.

Kochana dziatwo i młodzieży!

Zbliża się dla Was chwila, pełna tajemniczych oczekiwań i radości: św. Mikołaj, Gwiazdka i Nowy Rok! Rodzice Wasi radzi Wam w tych dniach tak dla Was upragnionych, przypomnieć Tego, Który tak bardzo ukochał dzieci, Tego, Który choć Król wszechstworzenia przyszedł na świat ubogi w malutkiej Betlejemskiej stajence. O, Wy Go znacie i kochacie! Jego zastępcami i szafarzami Jego dóbr są Wasi Rodzice, Opiekunowie, Wychowawcy. Cokolwiek macie dobrego, co szlachetnego obudzi się w sercach Waszych, to przez nich, od Niego: Światło wiedzy, serdeczność uczuć — to dary, których najbardziej potrzebujecie. Rodzice Wasi, zewsząd gromadzą te upominki dla Was, aby Was uczynić ludźmi zacnymi, miłymi Bogu, użytecznymi Ojczyźnie. Oni to nakłonili nas, abyśmy Wam przy *„Przedświcie“* choć małą okruszynkę światła przysyłali i na ich to życzenie niesiemy Wam **Podarek gwiazdkowy**, osobny dodatek, który Was pouczy o Bogu, o naszej Ojczyźnie, o jej przeszłości, pokaże Wam cuda przyrody, ciekawe poda opisy z podróży, zabawi Was wreszcie komedyjkami, które możecie wraz z innymi dziećmi w domu odegrać, wierszykami, zagadkami itd.

Nie przysparzając Rodzicom wydatku, jeśli potrafiłybyście sobie zaoszczędzić **10 centów miesięcznie** — możecie mieć dobrego towarzysza w tym *Dodatku*.

Z powodu zbliżającej się *Gwiazdki* zamieszczamy na wstęp do tego wydawnictwa śliczny poemacik **„Dzieci nazareńskie“**. Możecie się go wyuczyć na pamięć aby w wieczór wigilijny wygłosić przy choince lub szopce. Potem zamieścimy w dodatku piękną komedyjkę: **„Pierwszy bal“**, powieść z dziejów naszych p. t. **„Mały a zasłużony“**, opowiadanie z podróży p. t. **„Przygody murzyna“** i inne ciekawe a piękne powieści. A teraz mali Czytelnicy **do widzenia do Nowego Roku!**

Redakcya „Przedświtu“.

PODAREK GWIAZDKOWY.



Dzieci Nazareńskie.

Gwiazdo, gwiazdeczko, gdzie Bóg prowadzi,
Powiedzże, powiedz, bo i my radzi.
— „Moiście moi, daleka droga,
Dzieciątko czeka Matka nieboga,
Józef się patrzy z ciemnego kąta,
Mały aniołek stajnię porząta,
Osiołek chucha, wołek przeżuwa,
A sam Bóg ojciec na niebie czuwa.

Idą królowie świata panowie,
Złote korony mają na głowie,
I płaszcze lite, złotem naszyte.
Za gwiazdą bieżą, drogi nie wiedzą,
Na ich wielbłądach murzyni siedzą;
Murzyni siedzą z drogiemi skrzynki,
Z myrrą, kadzidłem dla tej dziecinki.
Nad wodą stoją, na piaskach leżą,
Perły, brylanty garściami mierzą.

— Prędzej Grzegorzu, Jaśku i Staszku,
Mój rówienniku, mój szary ptaszku,
Owo Betleem pod modrą górą,
Cztery drożyny; nie wiedzą którą;
Prosto hej prosto a zajdziem dodnia,
Za miasto idzie gwiazda przewodnia.

Mój miły Jaśku trza było wcześniej,
Zabrakło czasu dla naszej pieśni.
Najświętsza dziecku otula nóżki,
W krasne opaski, w jasne pieluszki,
Siwy osiołek uszami strzyże.
Czasem się uprze, czasem poleci,
A tu żołnierze szukają dzieci.
Idą już idą, Józef na przedzie,
Kijem się wspiera; bydlątko wiedzie.
A przy dzieciątku i przy panience,
Widać przejasne główki i ręce,
Lecą, przelecą, w dole to w górze,
Jakby się srebrne goniły róże.

O Matko Boża!...
Śpieszmy się, śpieszmy,
Panu naszemu drogę zabieżmy,
Plasterek miodu podać na szmatce,
Temu Dzieciątku, tej świetej Matce.
Dla naszej jednej w świecie pociechy,
Dzbaneczek mleka, leśne orzechy.
Bo to paniątka — a my cóż? — bieda...
Dzień nam się głodu we znaki nie da.

Już przejechali piaski i laski,
Góry nie góry, jakby obrazki,
Wszystko niebieskie jak woda w stawie,
A czasem złote jak piórko pawie.
Żmijom, padalcom paluszkiem groził,
Po smokach deptał na lwie się woził,
O Jezu, Jezu!

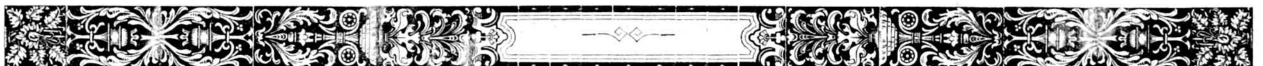
Hejno studzienka!
Gdzie wodę brała Matka-panienka.
Między drzewami zdroik przeźroczy,
Weźmy no wody, przemyjmy oczy,
A dojrzym prędzej gdzie się nam podział,
Niebem się okrył, obłokiem odział,
Widać go widać....

Skłońmy się Panu
Wedle możności kmiecego stanu,
Złóżmy u proga cośmy przynieśli
Dla pacholatka świętemu cieśli,
Święty Józefie przyjmijże dzbanek,
Orzechów miarkę i grzybów wianek,
A przyczyń słówko jako za wielą,
Wszyscy się ludzie w świecie weselą
I myby radzi. — —

Cicho już chłopcy,
Żeby tych żalów nie słyszał obcy,
Złóżcie kobiałki wasze z ramienia.
Wedle miłości a przemożenia,
— A tamci drudzy, co w kącie stoją,
Co w kącie stoją, skrzypeczki stroją?

— To kobeźnicy i grajki nasi,
Leśni lirnicy, górscy Juhasi,
Ciby też chcieli zagrać na dudzie.
— Ha! toć już wejdźcie poczciwi ludzie,
I drzwi otworzył — ale nie śmieli,
Bo już dzieciątku grali Anieli;
Ten na skrzypeczkach, ów na basetli,
Ze skrzydełkami, a tacy świetli —
Ów nóżką tupta, a znowu trzeci
Służy dzieciątku i na wiatr leci,
Przenajśliczniejszy. —

Czołem do ziemi,
My najbiedniejsi między biednemi
Prośmy pokornie świętą Dziecinę.
Przez Przenajświętszej Matki przyczynę.
O długie zdrowie, o miłą zgodę,
O deszcz na wiosnę, w żniwa pogodę.
O szczęście w Kraju,
O pobyt w raju,
O królowanie
Wraz z Tobą, Panie,
Na wieki!



podobnego do romansu. O tem wiedziała dobrze pani Zofia (Siennicka) nie wiedziała wszakże, jakie skutki mogą wyniknąć z flirtu. Chciała się mścić na rodzie męskim za to, że kiedy nie miała posagu a kochało się w niej kilku młodzieńców, bali się ożenić bez tego dodatku, którego żaden uczciwy i dzielny mężczyzna nie uważa za warunek *sine qua non*. Takim też był Płonicki, którego żoną została; człowiek starszy, wyrozumiały, który ją kochał gorąco. Ale cóż, kiedy podbity flirtem a gwałtowny Murski (Żelazowski) odnalazł ją i postanowił zabić za to, że mu w sercu gorące rozniecіła uczucia, a potem traktowała obojętnie, zimno, odpychająco, widząc naturalnie, że flirt przeszedł linię demarkacyjną. Jest w jej pokoju, zmusza ją do wypicia trucizny, ona zaklina go i błaga o życie — ale on postanowił, że zginą obydwoje. W tem wpada do pokoju mała Izia, którą niedawno bona do snu ułożyła. Zofia chwyta ją i zasłania się dzieckiem. Murski skamieniał. Więc ona ma dzieci? Porywa dziewczynkę na ręce, przyciska, całuje i stawia przed matką: Żyj Pani dla niej! woła i wychodzi. Jest to najwspanialsza scena w akcie 3-cim; zaraz nadbiegł i synek Zofii Bolo; — ojciec wchodzi i zdumiewa się, widząc matkę wzruszoną niezwykle i ściskającą swe dzieci — ją, która im dawniej nie pozwoliła zbliżyć się, by jej sukni nie powalały. Wybierała się na bal — teraz już zostaje, bo dzieci to jej bal najmilszy, już będzie z nimi zawsze, zawsze!

Taka jest nić przewodnia *Flirtu*. Komedya to świetna, z tendencyą szlachetną i bardzo na czasie podał ją autor publiczności. Artyści snać nastrajają się wybornie do jej wartości, bo grają z takiem życiem, przejęciem się, prawdą, że nikomu chyba z personalu zarzutu żadnego zrobić nie możemy a prawdziwie zasłużone uznanie oddać pani Siennickiej, która grała Zofią znakomicie a nie gorszym jej mężem był p. Chmieliński. Doskonale interpretował Flirtowskiego p. Fiszer, który mając tak dobrą, kochającą żonę (Stachowicz) szukał awanturek i wrażeń, bo mu ona była „za dobra“. Dopiero wypadek poruszywszy strunę zazdrości nawraca go. Nieocenionym dziennikarzem był p. Roszkowki a jowialnym Żabskim p. Feldman. Tak staranne wystawienie sztuki jest prawdziwym hołdem dla autora a biesiadą duchową dla publiczności. *St.*

Sprawy kobiece.



Lwowska opera dobry ma tego roku assambl i po raz pierwszy może się nazwać p o l s k ą, bo nie posiada żadnych obcych sił, ale własny, szczery polski personal, w którym dominują: p. Malinowska i p. Myszuga. Cieszyć się tem należy prawdziwie i życzyć naszej śpiewaczce by wytrwała na tej scenie, do której się tak sumiennie przygotowywała i taką obecnie pozyskała sobie sympatyą i uznanie. Czy tylko głos jej kolaraturowy nadaje się do partyi bohaterskich? Zresztą przyznajemy racyą temu, kto powiedział:

„Po cóż nam tych przedartych, zbrakowanych gości
Gdy nam naszych śpiewaków Europa zazdrości?
Zdołaż do **serc** przemówić **polskich** zgraja włoska
Jak serdeczny Myszuga albo Malinowska?

Posiedzenie IV sekcyi wystawowej działu Pracy kobiet. odbyło się u Przewodniczącej p. Marchwickiej. Omówiono wszystkie działy pracy kobiecej, umysłowej, ręcznej i fabrycznej, odczytano odnośne referaty, z których referat p. Machczyńskiej zawierał nader ważne zestawienia, które wzięto pod osobną obradę. Komitet wypracowuje statystykę kobiet, pracujących bądź w stowarzyszeniach, bądź w firmach samoistnie lub jako pomocnice itd. Z referatu o pocztach dowiadujemy się, że w Galicyi jest około 200 kobiet właścicielkami poczt a 300 urzędniczek. Dalsze sprawy obszernie będą traktowane na ogólnem zgromadzoniu sekcyi, o czem obszernie napiszemy.

Czytelnia dla kobiet we Lwowie na wysłany telegram gratulacyjny do Kornela Ujejskiego, następującą otrzymała odpowiedź: „Siła mych pieśni“; o której mówicie, idzie z łaski Boga i z wiary w mój naród. Zwątpiłbym, gdyby w Polkach zamarła miłość ojczyzny. Próżna obawa — miłość, która jest treścią Waszego życia, nie zna przestrzeni ni czasu: z domowego ogniska rozlewa się na całą ojczyznę, w rodzinie obejmuje wszystkie następne pokolenia. Cześć Wam i pozdrowienie!“ *Kornel Ujejski.*

Redakcyi „Przedświtu“ przysłał poeta d. 3-go listopada telegram: Serdeczne podziękowanie składam za przesłany mi numer „*Przedświtu*“ i za wyrażone w nim uczucia dla mnie. — Wdzięczny *Kornel Ujejski.*

Polska śpiewaczka Mira Hellerówna bawi obecnie w Warszawie na występach gościnnych, następnie jedzie do Petersburga.

Panią Zofią d'Orio utalentowaną primadonnę warszawską, zaproszono na występy do Lwowa.

P. M. Wąsowska pianistka warszawska doznaje bardzo entuzyastycznego przyjęcia w Berlinie. Dzienniki pełne są uznania jej gry świeżej, młodej, jasnej, tchnącej siłą i zdrowiem.

Sara Bernhardt znalazła się podczas bombardacyi miasta Rio, na okręcie francuskim. Gdy ją przestrzegano, że zginie, uparła się pozostać, mówiąc, że szuka wrażeń. Zabawiła tam prawie cały dzień a wieczorem wróciła rozczarowana, miasto bowiem przedstawiło się jej zanadto spokojne. Bomby przelatywały nad miastem i ginęły gdzieś w polu. — Nawet porządnego huku nie słyszałam! -- żaliła się Sara.

Z salonu sztuki.

Lwowska wystawa sztuki w tym roku pomnaża się bardzo ilościowo, a pod względem jakości dzieł, także żalić się nie możemy. Z ostatnich czasów notujemy co ważniejsze w dziedzinie malarstwa: Wiele prac A. Pająkówny, które się odznaczają wykończeniem artystycznem, delikatnością pendzla, wybornem kolorytem i smakiem. Znajdują się tu: „*Dziadek*“, „Dziewczynka“ (właściwie tytuł Studyum), „Dziewczyna z okolic Krakowa“, „Studyum“ przedstawiające jakąś panią w czarnej sukni i „W mojej pracowni“.

Panna Pająkówna nietylko świetnie rysuje i wykańcza swe dzieła, lecz zarazem ma smak artystyczny, bo umie wybrać do swych studyów twarze pełne wyrazu, życia, piękna porywającego. Najświeższą jej pracą jest „*Zadumana*“. Przy stoliku, na którym stoją kwiaty w dzbanie i leżą jakieś kartki, stoi (wielk. nat.) dziewczyna śliczna, sympatyczna w czarnej spódnicy i czerwonym fartuszku; koszula się jej z lewego ramienia zsunęła, ręce splotła opuszczone na fartuszku. Możnaby nie tytułować obrazu a z ust widza wyrywa się samo określenie: *Jakaż zadumana!* Pracowita artystka należne zdobywa sobie u nas uznanie swoją gorliwością, talentem, wytwornością pendzla

i smakiem artystycznym. Również znakomitem wykończeniem i starannością rysunku, harmonijnością, prawdą, naturalnością, odznacza się *„Tragarz“* B. Łukomskiej. Jest to żyd, ubrany w kożuch, w czapce na bakier, z fajką w zębach, opasany sznurem, dźwigający potargany kosz.

Podobną czystością rysunku i prawdą odznaczają się rodzajowe obrazy Zubera jak: *„Przed świętami“*, *„Zakochana“*. Ten ostatni obrazek przedstawia wiejską dziewczynę w stroju narodowym, obierającą kartofle. Przestała obierać i zamyśliła się — a dwaj chłopi obok siedzący na ławie szepcą coś do siebie na nią spoglądając. Tak, tak, zakochana, bo się zamyśla, a kiedy dziewczyna wiejska się zamyśla, to już z serca pewnie pochodzi, bo ona zawsze jak ptak wesoła i swobodna.

Z większych płócien zasługuje na uwagę, Aksentowicza: *„Pogrzeb huculski“*. Zimową porą sunie się zbita z białych desek trumna na saniach, przed nią na wozie jedzie ksiądz w czerwonej kapie, przed wozem gromada chłopów z chorągwiami i krzyżem, tuż przy saniach chłopka, pewno do niej należał ten ktoś, kogo w trumnę zamknięto. Pochód kończy gromada kobiet, ze świecami postępująca. Na górze widać cerkiew a przy niej cmentarz, jeszcze dalej góry i lasy, to nasze Karpaty a nad nimi niebo sine, jasne!

Największym z nowych obrazów jest Kossaka: *Atak rotmistrza Brochockiego pod Sawoną 1792.* Przykuwającym wzrok jest obraz Bieńkowskiego: *„Szwaczka“*. Siedzi ona przy maszynie; głowę wsparła na ręku, oczy zakryła, może płacze? Na maszynie leży zielona suknia, dalej na koszu naczynia od kawy. Czysto tu, ładnie, choć ubogo... i pewno dola jej ciężka, smutna,

Akwarela Augustynowicza *„Chrystusa czy Madonnę“*, przedstawia handlarza obrazów i korali, przy którym zgromadzili się wieśniacy. Dwaj stoją z lewej strony i przypatrują się, dziewczyna z drugiej; kupiła już Chrystusa, gdy handlarz pokazał *„Częstochowską“*, namyśla się i waha, co kupić. Najbliżej patrzącego stoi chłopak wiejski i gra na fujarce, a tak dorze i ładnie, że się słyszy jego muzykę tęskną, rzewną.

Oryginalną i piękną rycinę stanowi Karola Batowskiego: *Klasztorna brama*, kamienna, ostrołukowa, wśród zieleni stojąca. Pozostaje jeszcze coś do omówienia: *„Włoszka“* Aleksandrowicza i *Portret pana T. W.* – Modzelewskiej: Pierwszy obraz przedstawia piękną twarz Włoszki, całą w cieniu, tylko na czoło padają blaski słoneczne, które dodają dużo uroku, i białe jej ubranie. *Portret* malowany przez p. Modzelewską, młodą adeptkę sztuki miłe sprawia wrażenie, bo zdradza wielką staranność rysunku i pendzla, a zarazem trafnie oddaje piękną, prawdziwie męską twarz pana T. Życzymy młodej malarce powodzenia i pragniemy rychło ujrzeć znowu jaką pracę w naszym salonie sztuki. A teraz co do rzeźb. Większych tu niema, przeważają biusty i tak zaraz u wstępu mamy: Popiela *Portret Styki*, Barącza wspaniały biust *Lenartowicza*, Dąbrowskiej *portret pani M.*; Dykasa *Biust prof. Cybulskiego*; Langmana *Studyum*, przedstawiające *żyda* z fajką; Bełtowskiego model fragmentu na nagrobek, któryby się chciało koniecznie zatytułować: *Na łonie Abrahama* (przepraszam, tytułu tego nie ma!); Lewandowskiego *Królikowski*; Pawlikowskiego *Studyum* (malutka rzeźba, przedstawia biust młodej dziewczyny ubranej w fez); Bełtowskiego alegorya p. n. *Kopiec Kościuszki.* Na samym szczycie stoi Kościuszko z ręką wyciągniętą ku niebu i ze sztandarem; poniżej wyobrażone są wszystkie stany, które pod tym sztandarem walczyły a potem bohaterowi pamiątkową mogiłę usypali; jest więc tu góral, nawołujący tubą swych braci, jest żołnierz polski, mieszczanin, ksiądz, nawet kobieta, bo jak wiadomo, u nas kobiety od czynnego udziału w walkach nigdy się nie usuwały, wspomagały jak mogły i umiały, ale działały więcej, niż kobiety w każdym innym kraju. Zostają jeszcze rzeźby: Tarnowskiej *Lirnik*, Dykasa: *Kościuszko* i Bełtowskiego: *Walka kogutów.* Jak widzimy salon nasz przedstawia się dobrze, lepiej niż kiedykolwiek, bo mało bardzo jest tu obrazów bez artystycznej wartości a wszystkie nowsze prace stanowią jego prawdziwą chlubę. *Paleta.*

Kwestye Pedagogiczne.

Pytania i odpowiedzi.

Po wydrukowaniu odpowiedzi i zamknięciu Nr. 20. otrzymaliśmy odpowiedź niniejszą i umieszczamy ją ze względu na ogólne scharakteryzowanie kwestyi jaką przedstawia.

Pyt. „Co jest nieodzowne w wychowaniu fizycznem?“

Odp. Wiele czynników składa się na wychowanie fizyczne człowieka które dobrze znane są hygienie. Ogólnem jednak w każdem wychowaniu warunkiem jest umiarkowanie czyli miara i wstrzemięźliwość. Miara ta jak z jednej strony musi być we wszystkich kierunkach fizycznego wychowania przestrzeganą, tak z drugiej strony istnieć też musi pomiędzy ogólnem wychowaniem ciała a wychowaniem ducha. Przechylenie równowagi na którą bobrzech stronę narusza zawsze harmonyę, która stanowi podstawę wszechbytu i jest celem dążenia do wszelkiej doskonałości, bo sama jest doskonałością, a zarazem i środkiem do jej osiągnięcia, bo tylko przez harmonijne wszystkich sił zespolenie, mżna cel trwały uzyskać. Zbyteczna wybujałość ciała jarzmia ducha, tak samo jak zbyteczna wybujałość ducha z zaniedbaniem ciała zadaje gwałt fizycznej naturze człowieka a w dalszym ciągu duchowi samemu szkodzi bo tylko w zdrowem ciele zdrowy duch. Jedno łączy się z drugim, jedno bez drugiego lub brew drugiemu nie może byś skończonem. W parze z tą miarą idzie wstrzemięźliwość stanowiąca znów konieczny warunek do zachowania miary a hartując wolę nadaje siłę zarowne duchowi jak i ciału.

Pamiętajmy, że cały kształt natury ludzkiej składa się z licnnych pierwiastów, które wychowanie rozwija lub wyniszcza a które tylko przez miarę i trzemięźliwość do doskonałości dojść mogą.

WPan St, w Jaśle. *Dziesiąty pawilon* (Grottgera) nie był nigdzie grany ze względow cenzuralnych. Podobno nie ogłoszono go drukiem. Może to, co WPan posiada, to manuskrypt?

WP. B. w Myślenicach. Sposób robienia bielidła z fasoli jest starym i nieznanym dzisiaj — prawdopodobnie robiono go jak krochmal, – *olejek z migdałów* wytłacza się zopomocą osobnych maszyn, znajdujących się w laboratoryach zaś *mleko migdałowe* wyrabia się bardzo prostym sposobem: tłucze się migdały, uciera z różaną wodą i następnie wyciska się tą masę przez płótno; — mleko ścieka do naczynia. Mleka tego dłużej nad 3 dni przechowywać nie można bo kwaśnieje.

WPani H. S. w Krakowie. Na prowincyę nie wypożyczamy, chybaby kto pocztę opłacał, ale to za drogo!

Pyt. 1. W jaki sposób wyuczyć dzieci bardzo brzydko i niedbale piszące — pisać starannie i kaligraficznie?

Pyt. 2. Czy w nauce prywatnej należy uwzględniać także naukę spiewu?

GRAFOLOGIA.

Różyczka. Proszę nie pisać na liniach, bo to utrudnia odgadywanie charakteru. Zresztą jesteś Pani nad wyraz kapryśna, wzdychasz do tego, czego nie masz a raz zdobywszy nie zwracasz uwagi. *Munio.* Ostry krytyk, niecierpliwy, małomowny, podejrzliwy, przytem systematyk, słowny, punktualny. *Kot.* Wahający się zawsze i niezdecydowany, ale zanadto ciekawy. *Wanda w Stanisławowie.* Idealana, marzycielka, skłonna do zachwytów, łatwo zapalająsię, niewytrwała. *Izia we Lwowie.* Złośnica, niecierpliwa ale za to w obec niedoli tkliwa i szczodra. *Marya w K.* Ruchliwa, czynna, umysł bystry, pamięć wyborna, towarzyskość, upodobanie w zabawach. *Herb z Ameryki.* Za ocean się dostał i taki ślamazarny! Niezaradny, rad się spuszcza na drugich i leniwy. Ależ to nieszlachetnie. *Stokrótka z Poznania.* Dowcip, głowa otwarta, jasność myśli, pogoda duszy, ciągła chęć użytecznego czynu. *R. R. z Wrocławia.* Trochę egoizmu, łatwo się pani rozczarowujesz, ufasz bez miary drugim a zamało masz wiary w siebie.

Odpowiedź na zaczepki współpracownika «Szkolnictwa».

Nigdyśmy jeszcze nie czytali podobnie złośliwych zaczepek tak ni stąd, ni z owąd, jak zaczepki *Przedświtu* za artykuł o nauczycielach i nauczycielkach, umieszczony w „Szkolnictwie". Dotychczas nie posądzaliśmy „Szkolnictwa" o obskurantyzm, przeciwnie uważaliśmy je za organ, walczący o słuszne prawa, należące się ciężko pracującemu nauczycielstwu, dziś niestety zachwiano nam tę opinią dziecinnym wprawdzie, ale strasznie gorączkowym artykułem p. n. Odpowiedź „Przedświtowi", (choć myśmy żadnego pytania nie stawiali). Oto parę wyjaśnień dla autora tej odpowiedzi. Pytamy, co mu do tego, jakie stanowisko w hierarchii nauczycielskiej zajmuje ten lub ów literat, co mu do tego, czy autorowie są praktykantami, *w szkole ludowej*, czy awansowali lub nie? A, pardon, może to u autora odpowiedzi (bez pytania) jest miarą inteligencyi i zdolności piszących?! Autor odzywa się z bardzo niepobożnem „Dalibóg" (a naszą pobożność zaczepia), że jest *podpisany i świeci łysiną.* Nie znamy targającego się na honor naszego pisma autora a ze sposobu pisania nie bylibyśmy się domyślili łysiny — no, ale wierzymy, bo do sceptyków nie zaliczamy się, tylko owego podpisu nawet z mikroskopem nie dopatrzyliśmy się pod artykułem. Szkoda było owego „dalibóg" użytego przez pedagoga a tak niepedagogicznego! Wreszcie autor sądził, iż *Przedświt ma na celu zapewnienie kobietom szerszego pola zbytu ich pracy;* przepraszamy, nie jesteśmy bazarem, dla zbytu produktów pracy; cel nasz jasny jak słońce, wydrukowaliśmy go dawno i autor może znaleźć go na wstępie każdego numeru. Możeśmy w tym celu swoim, nie tacy *skrajni*, ale podobno i autor nie należy do *najczerwieńszych.* Pragniemy wspomagać kobiety w ich pracy, zbierając zewsząd dobre rady, trzeźwe poglądy i wskazówki użyteczne. Dążymy do tego, by zmuszonej do ciężkiej i samodzielnej pracy kobiecie, otworzyć jak najwięcej aren do pracy produkcyjnej. Nie posuwamy się tak daleko, jak autor, aby wszystkie miejsca uważać dla kobiet za odpowiednie, nie chcemy sz. autorze wedle banalnego wyrażenia „służby wojskowej", chcemy, aby kobieta była użytecznym, rozumnym członkiem społeczeństwa, ale aby była sobą, kobietą a nie mężczyzną, bo gdyby takie było założenie nasze, bylibyśmy je już dawno ogłosili, ale dotąd chwała Bogu, żadne, tego rodzaju idyotyzmy nie przyszły nam do głowy. Jesteśmy zawsze bezstronni i sprawiedliwi, o ile to w mocy ludzkiej, nie lękamy się niczego, ani nawet pogróżek zirytowanego, nie liczącego się ze słowami pana autora artykułu w Szkolnictwie. W artykule: *Brońmy się*, musiało coś drasnąć autora do żywego osobiście, bo ogół nic tam nie znalazł zdrożnego, ani też *„kłamstw, fałszów i przewrotności"(?!)* Przysłowie mówi: „Uderz w stół a nożyce się odezwą". Co się to w szanownym autorze odezwało? Jakiś nerw zbyt drażliwy i o co? O prawdę, wypowiedzianą może trochę za ostro, że od nauczycielki wymagają więcej, a gorzej ją wynagradzają, że częstokroć inteligentniejsze są od przeciętnych nauczycieli na wsi, (wszakże nie odmawiamy ani wykształcenia ani sumienności nauczycielom w ogóle). Czyż to także kłamstwa? Chyba autor zna samych ukończonych studentów filozofii, a na wsi nie był nigdy. Co dalej: Widzimy, że autor ma straszliwą fantazyą albo mu się wszystko dwoi w oczach, gdy czyta *„Przedświt"*. Wyrwał jakieś pół zdania ze środka, resztę zmyślił — i cytat gotowy. Za pozwoleniem!! Gdy my idziemy uczciwą drogą i wypowiadamy gorzką prawdę, to ty panie autorze, snać do pióra niepowołany, wymawiasz nam kłamstwa a sam fałszami zasypałeś swój artykuł, aby nas w jak najgorszem przedstawić świetle? Nielada odwaga! nawet się nie podpisał! Gdzież to mówimy o *prześladowaniach przez kierowników?* Jeśli tak delikatnie o podobnej materyi wspominamy (choć nie o kierownikach mowa) to dlatego, że złych rzeczy rozpisywać nie chcemy i przypuszczamy, że do wyjątków należą. To, co autor, jako najokropniejsze horendum podnosi i tłustym drukiem drukować polecił (sic!), że chcielibyśmy aby kobiety zostały inspektorkami i te jego *„kawalerskie"* żarty *a propos* są wzgardy godne.

To doprawdy nie *kawalerskie*, ale karczemne, grubijańskie zdanie, panie autorze, — to żarcik z *tinglu* ale nie słowo do kobiet, do nauczycielek, w obronie których niby występujecie a *de facto* znieważacie i krzywdzicie. Czy autor przespał cały wiek, czy co, że nie wie zresztą o tem, iż mieliśmy w Polsce inspektorki szkół (i to wyższych, niż ludowych!) jeszcze w XVIII stuleciu? Radzimy, wyuczyć się na pamięć życiorysu Tańskiej, to wtedy nie będzie chyba twierdził, że autorka (?) artykułu „Brońmy się" — *ma aspiracye do złotego kołnierza, na który się napatrzyła podczas konferencyi kraj. nauczycielskiej* — bo przedewszystkiem to nie *autorka*, powtóre na konferencyach nigdy nie bywa, na złote kołnierze uwagi nie zwraca, (ale głodnemu chleb na myśli p. autorze!) do stanu nauczycielskiego nie należy, karjery żadnej nie pragnie i jest zupełnie niezależną osobą. Strzeliłeś p. autorze, jak kulą o płot. A za twoję *„Helladę"* znajdzie się obrachunek panie Hellenisto.

Gdy domagamy się, aby nauczycielka po wielu latach żmudnej pracy, mogła zostać kierowniczką — to mamy słuszność i sprawiedliwość po swej stronie nawet gdy chodzi o szkoły mieszane. Autor przedstawić usiłuje nauczycieli ludowych, jako nędzarzy ostatnich ginących z głodu! Nieraz u nauczycielek to zdarzało się ale nauczycielka z heroizmem i z godnością biedę znosi, mając nadzieję, że dobije się lepszego stanowiska. Najlepszy to dowód, że szanujemy władze szkolne i na poważne organa jak *Szkoła* i takich czynnych lu-

dzi, jak jej redaktor nie rzucamy się, jak np. czyni to z zajadłością „Szkolnictwo.“ --- Bezstronności komisyi egzaminacyjnej nie podawaliśmy nigdy w wątpliwość — ale wiemy, że są pewne różnice w wymaganiach (zresztą słuszne) o czem jeśli autor nie wie, niech się raczy którego z członków komisyi spytać, bo i my z tego źródła nasze wiadomości czerpiemy. Gdy zaś jasno i otwarcie wypowiadamy, o co nam chodzi a autor w artykule wymienionym upatruje w tęm jakąś sprawę „*niekoniecznie czystą*“ to warto mu w twarz parsknąć śmiechem albo powiedzieć, że sam musi być brudny ten, kto sprawy jasne, jak słońce, o coś ciemnego pomawia. Rozsrożony autor twierdzi, że nasze żądania doprowadzą do indeferentyzmu religijnego (?!) i powołuje się na panią Szwarc, która żąda, aby się dzieci wiedeńskie w szkole nie żegnały i nie modliły. Ależ to jedzie p. autor! Jak na zwichniętym rowerze — raz tu, raz tam — raz na księżyc patrzy i mówi, że grzeje, to znów na słońce i powiada, że ciemno i zimno. Przedewszystkiem p. autorze pomimo łysiny, którą się chlubisz, zirytowany i niezdający sobie z niczego sprawy a przynajmniej ze słów nieoględnych, nieopatrznych, rzucających się na cześć tych, których jest ona całem bogactwem! — rozważ pan następujące, aż nadto nas tłómaczące z ostatniego zarzutu okoliczności: Artykuł nasz został napisany, nie tak *prima vista*, jak wasz w „*Szkolnictwie*“. Omawiało się go w gronie poważnem, wśród nauczycieli bardzo rozumnych, nauczycielek i osób stanu duchownego; zdanie tych trzecich jest w artykule naszym przewodnie i prym trzymające — a duchowni ci, to nieposzlakowani, zacni kapłani, dzielni Polacy, którzy w swych parafiach zdziałali więcej przez lat kilka, niż zapewnie autor rewolwerowego artykułu przez całe życie, nawet pomimo łysiny! Przytaczanie, jako przykład pani Szwarc jest nietylko nielogiczne ale i nie na miejscu, bo nie ma z naszą sprawą najmniejszego związku. „*Przedświt*“ stoi na gruncie religijnym i żadnych aspiracyj czy tendencyj antireligijnych w swych łamach nie toleruje. I skąd tu autorowi wzięła się p. Szwarc jako argument? Czego chce tem dowieść? Nieloiczności? Ależ ją znamy, znamy! Dość jej w całym artykule, nie trzeba było aż tak paradoksalnego zakończenia, na które wzruszamy ramionami i przypominamy gorączkowemu autorowi łacińskie przysłowie: *Finis coronat opus!*

Redakcya „*Przedświtu.*“



JAN MATEJKO

artysta-malarz, Mistrz i wierny syn Ojczyzny ur. w r. 1838 pożegnał świat ten dnia 1. listopada 1893, zostawiając w spuściźnie po sobie prócz dzieł swego pendzla testamentalne słowa narodowi:

„*Módlmy się przedewszystkiem za Ojczyznę!*“

ROZMAITOŚCI.

Palma królowej Maryi Antoniny. W Wersalu znajdowała się przed kilku jeszcze dniami palma, którą własnoręcznie zasadziła nieszczęśliwa królowa Marya Antonina. Drzewo to, dużych rozmiarów, kilkanaście razy uszkodzone piorunem, trzymało się jednak dość dobrze. Dopiero burza, która szalała niedawno we Francyi, powaliła palmę na ziemię.., w setną rocznicę stracenia Maryi Antoniny. — Setną rocznicę stracenia królowej francuskiej, Maryi Antoniny, żałobą kościelną obchodził Wiedeń. W kilku kościołach i kaplicach odprawiono nabożeństwo żałobne.

Przyszłość świata. Znakomity astronom francuski, Kamil Flammarion, w miesięczniku *The Cosmopolitan* zamieścił fantazyę omawiającą przyszłość świata. Jesteśmy w roku 3000: Cyfra ludności zdwoi się z okładem. Wszyscy ludzie mówią po angielsku. Lasów już nie ma na powierzchni kuli ziemskiej. Meteorologia przepowiada stan pogody z pewnością, z jaką dziś matematycy głoszą pewniki matematyczne. Aeronautyka zapanowała wszędzie i wyrugowała wszelkie inne środki lokomocyi i przewozu towarów, tak na lądzie jak i na wodzie. Procent prawny od kapitałów, ulokowanych na hypotekach, spadł do $1/2$%. Zwierzęta nie są na pokarm zabijane. Wszystko, co służy do jedzenia, pochodzi z laboratoryów chemików. Siłę wodospadów i wód bieżących zużytkowano do wytwarzania światła. Ciepło promieni słonecznych przechowywane bywa z lata na zimę. Ludzie zmienili się znacznie pod względem fizycznym. Są mniejsi, lecz silniejsi. Jedna tylko rasa istnieje na całym świecie, również jak jedna tylko wyznawana jest religia.

Do rzędu zmysłów przybyły: siódmy -- elektryczny, ósmy — fizyczny; dzięki tym nowym, obcowanie dusz dostępne jest dla ludzi nawet na znaczną odległość. Przy pomocy telefonoskopu można wszędzie widzieć i słyszeć, co się gdziekolwiek na kuli ziemskiej dzieje. Ludzie z ziemi utrzymują stałe stosunki z Marsem, Wenerą i Jowiszem. Medecyna należy do hypnotyzmu, magnetyzmu; badania lekarskie zasadzają się głównie na obserwacyach psychologicznych. Wojny nie ma już wcale. Ostatnia wybuchła w roku 2500 i była na szczęście dla ludzkości, ostatnią. Flammarion przypisuje zniknięcie wojny wyłącznie wpływom kobiety. Tak wygląda Eden projektowany przez Flammariona na rok 3000.

Fabrykę szafranu wykryto w Warszawie. Farbowaniem i skręcaniem *nagietka lekarskiego* zajmowało się kilka kobiet, fabrykę zaś prowadził żyd, felczer. Wszelkie przyrządy jako surowy i gotowy materyał skonfiskowano.

Wystawa w Chicago dobiegła swego zenitu, przeciętnie bywa tam dziennie 100.000 osób.

† **Adam Miłaszewski** dyrektor teatru żytomirskiego, krakowskiego następnie lwowskiego zmarł w Krakowie. Żył niegdyś w ścisłych stosunkach z Kraszewskim. Druga to już bolesna dla narodowej sztuki strata: Niedawno *J. Bliziński* teraz ten nieodżałowany adept sztuki, a zagranicą równocześnie zasnął na wieki twórca Fausta *Karol Gounod*, gwiazda francuskiej twórczości wieku XIX.

Rozwiązanie „Zagadki do wypełnienia“.

1. Trzy myśli Henryka Ligęzy. 2. Ella. 3. Ostrożnie z ogniem. 4. Dziwożona. 5. Owruczanin. 6. Ratudłowicze. 7. Najświętsza Panna Marya Studzieniecka. 8. Andrzej Batory. 9. Rękopis mego kuzyna waryata. 10. Barbara Radziwiłłówna. 11. Ułas. 12. Tłumaczenia Szopena. 13. Trąby w Dnieprze. *Teodor Narbutt.*

Szarady: Wyprawa.





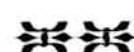
WEZWANIE. Bardzo prosimy tych Abonentów, którzy dotąd pozostali dłużni za ubiegłe kwartały, aby zaraz po otrzymaniu tego numeru nadesłali odwrotną pocztą zaległość za „Przedświt“ gdyż potrzebujemy zamknąć rachunki roczne.



Do numeru dzisiejszego dołącza się: Dodatek dla dzieci, II arkusz Encyklopedyi przem. i gosp. domowego i powieść „Mocą Chrystusa“.

C. k. uprzywilowana
PRACOWNIA WYROBÓW z METALU
lejarnia z cynku
i specyalna
FABRYKA
klozetów pokojowych
i nadkanałowych
HENRYKA
Bogdanowicza
we Lwowie, Piekarska 13.
odznaczoną srebr. medalem na wystawie budow. lwowskiej w r. 1892.

Cenniki franco i gratis.



UWAGI GODNE!

franco			franco
5	kilo	*Bobkowyc' liści* . . .	zł. 1·60
5	„	*Fig wiankowych*	zł. 1·60
4 1/2	„	*Gruszek wybornych* zł. 1·65	— 1·90
5	„	*Grysiku pszennego*	zł. 1·60
4 1/2	„	*Jabłek wybornych* zł. 1·60	— 1·90
4 3/10	„	*Kawy Nilgerie* . zł. 10·00	— 10·50
4 3/10	„	*Kawy Laguara* . . zł. 9·00	— 9·40
4 1/2	„	*Karafiołów* . . . . zł. 1·70	— 1·90
5	„	*Krochmalu pszennego* . .	zł. 1·60
5	„	*Krochmalu ryżowego* . . .	zł. 2·30
5	„	*Migdałów wybter. dużych*	zł. 6·30
5	„	*Migdałów słodkich zwykł.*	zł. 5·50
3	„	*Oliwy najcelniejszej* . . .	zł. 3· —
4 1/2	„	*Powideł świeżych* . zł. 1·60	— 1·80
5	„	*Rodzynków żółtych* zł. 2·80	— 3·50
4 1/2	„	*Smalcu w paczce* . zł. 3·60	— 3·75
4 1/2	„	*Smalcu w puszcze blaszanej*	zł. 5·80
4 3/10	„	*Słoniny solonej* . . zł. 3·40	— 3·50
4 3/10	„	*Słoniny wędz. lub papryk.*	zł. 3·60
5	„	*Śliw. suszonych* . . zł. 1·60	— 1·90

Tomasz Gurowicz
Buda - Peszt,
IV. Bastya Nr. 20.

Kompletne wyprawy kuchenne!

meble żelazne, narzędzia,
materyały i ozdoby
do robót pałeczkowych.

WYROBY
z alpaki i chińskiego srebra,
łyżwy rozmaitych systemów
po cenach możliwie niskich
poleca
Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie
plac Kapitulny l. 1.
(naprzeciw Katedry).

M. BEYER & SPÓŁKA
Lwów, ulica Karola Ludwika 1.
polecają
Płótna, stołową bieliznę, ręczniki chustki itp.
Gotową bieliznę
dla
pań mężczyzn i dzieci
Pończochy, skarpetki
Pończoszki dziecinne.
BIELIZNĘ ZIMOWĄ
z barchanu flaneli i trykotową.
GOTOWE
wyprawy ślubne.

Odpowiedzialna redaktorka i właścicielka: **Janina Sedlaczkówna.** *Wydawca:* **Bolesławicz.**

Z DRUKARNI EDMUNDA OSTRUSZKI WE LWOWIE UL. SYKSTUSKA L. 10.